

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1844.

Poznań, dnia 19. Czerwca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydana jest rycina mąd paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Stowarzyszenie ludzi ubogich w celu polepszenia bytu materialnego, opierać się musi głównie na pracy każdego z indywidualów. Kapitał niemoże być podstawą takiego stowarzyszenia dla tego, że ubodzy i cierpiący nędzę, żyją z dnia na dzień, a zasobów niemają pieniężnych. Jeśli je mają, to w takiej tylko ilości, że kapitał ledwie wystarczyć może na sprawienie narzędzi do pracy i nabycie surowego materiału, który pracą ma być zużytecznionym. Materiał surowy jest równie jak narzędzia, koniecznym w każdym rodzaju produkcji. W rolnictwie ziemia, którą ma się pracą uprawić, ziarno mające być w nią wrzuconém, jest tym materiałem surowym. Praca u ludzi ubogich, będąc głównym żywiołem ich stowarzyszenia, musi też zastąpić zarazem i kapitał na sprawienie narzędzi i zakupienie materiału surowego konieczny, bo nawet na to potrzebny kapitał, w ogólności trudno, aby mógł być przez ludzi ubogich złożonym.

Praca, w ten sposób wszystkich warunków produkcyjnego stowarzyszenia dopełnić może. Pewna liczba ubogich, zdolnych do pracy, zawięzuje się w towarzystwo przemysłowe na sprawienie materiału surowego i narzędzi, pożyczają potrzebny kapitał, który to dług w równej części na każdym z członków stowarzyszenia ciążący, wypłaca ratami. Mając zasoby, idzie o urządzenie pracy w sposób umiejętny, aby jak być może najbardziej produkcyjną była i o wyznaczenie sprawiedliwego podziału, owocu pracy.

Co do pierwszego, ponieważ już dowiedzioném jest, że praca przemienionymi oddziałami jest najumiejętniejszą, przeto o jej wprowadzenie niemoże być sporu, polega urządzenie takowe pracy na tém, aby pracu-

jących podzielić na oddziały z kilku osób złożone, pracujące razem nad jednym przedmiotem. Oddziały takie rozdzielają pomiędzy członków swych, rodzaj zatrudnienia, przez co podział pracy jest zupełnym, tak że każdy nie już nad jednym przedmiotem, lecz nad jednym szczegółem najprostszym przedmiotu każdego pracuje. Podzielność pracy jest jak wiadomo najdzielniejszą dzwignią produkeyi. Ponieważ jednak jednostajność pracy męczy, a rozmaitość jej będąc niejako wypoczynkiem, zaostrza i podnosi siły pracowników, przeto członkowie oddziałów pracujących, z jednej strony co kilka godzin, coraz innemi szczegółami przedmiotu zajmować się powinni, a z drugiej strony, oddziały powinny przechodzić ciągle z wyrobienia jednego przedmiotu do drugiego. Całość oddziałów, czyli całe stowarzyszenie, musi się zająć jednym całym konarem przemysłu, np. rolnictwem, garbarstwem, krawiectwem i t. d., a jeśliby stowarzyszenie było dość wielkie, zajęłoby się całym organizmem produkeyi wyrobów najpotrzebniejszych dla społeczeństwa, taki zakres pracy stowarzyszeń najrozleglejszy, jest zarazem najstósowniejszym i najkorzystniejszym. Przy podobnym stowarzyszeniu ubogich, ku wydzwignięciu się z nędzy godziwą pracą, gdyby stowarzyszenie było dosyć wielkiém, musiałyby się potworzyć zakłady dla pielęgnowania dzieci, czyli tak zwane ochrony, szkółki, domy dla chorych, domy dla niezdolnych do pracy starców i t. p., już nie tylko jako zakłady powstałe z miłości bliźniego, lecz z koniecznej potrzeby, dla lepszego pielęgnowania cierpiących i dzieci, z mniejszym kosztem, albowiem łatwiej jest i mniej kosztownie, znaczną ilość niezdol-

nych opatrzyć, wyżywić, niż na każdego z osobna się złożyć, coby ciężarem było pojedynczym rodzinom, podobnie łatwiej dobrze poprowadzić znaczną liczbę dzieci, jak o wykształcenie każdego troszczyć się w domu, gdy rodzice ani czasu swego dzieciom poświęcać niemoga, bo pracować muszą, ani dostatecznego specjalnego ukształcenia nie posiadają, aby pedagogicznie dobrze, niemówię nauczać, ale prowadzić, rozwijać charakter dzieci mogli.

Co do drugiego, ponieważ w pracy przemieniami oddziałami, przedmioty równie użyteczne, różnego wymagają do sprodukowania czasu, a większy lub mniejszy talent, wprawa, ulżyć mogą pracę, lecz użyteczności sprodukowanych przedmiotów, do tego stopnia niezwiększają, aby różnica użyteczności była stanowcza, zresztą ponieważ nikt nie winien temu, jeśli jest mniej uzdolnionym, przeto nie sprodukowany przedmiot, ale czas rzetelny pracy winien być miarą nagrody, aby ta sprawiedliwą była. W stowarzyszeniu przemysłowem czas pracy winien być stale oznaczonym dla wszystkich jednakim, a więc i wynagrodzenie dla wszystkich członków stowarzyszenia przemysłowego równe, a że i ciężary równie są rozdzielone, bo kapitał zakładowy, czyli jako dług, czy jako wniesiony pieniąż, (w ostatnim razie dla uproszczenia rachunków) w równej na każdym ciężar ilości, więc wynagrodzenie tak wydzielone jest sprawiedliwem.

Skarbiec nieszczęścia.

Przez: *Luciana Siemieńskiego.*

Znajomość i przyjaźń zawiązana jeszcze na ławkach szkolnych, łączyła mnie ze Zdzisławem W. Pamiętam, żeśmy go mieli zawsze za dziwaka, różniącego się od nas, wesołych i prostych studentów, pewną dzikością charakteru, lubiącego w samotnych ustroniach zwałisk i lasów. Nasz profesor literatury ojczyściej przepowiadał, że to będzie poeta; ale się mocno zawiodł, gdyż nietylko, że wypracowania Zdzisława zawsze były bardzo liche, ale i w późniejszych latach nigdy niesłyszałem, aby mu się udało skomponować dwa wiersze. Z tém wszystkiem Zdzisław przecież był poetą, ale nie w sposób, jakim to nasz profesor pojmował; — oto utworzył on sobie poezję wspomnień, poezję okropną, żyjącą, powiązaną z tysiącami rozdzierającymi wypadkami życia domowego i publicznego. Za wzór wziął sobie zapewne świątynię Sybilli i domek gotycki w Puławach, z tą jednak różnicą, że wszystkie pamiątki podciągnął pod jedną

kategorię nieszczęścia. Pochodziło to z wrodzonej skłonności do melancholii, z ciągłego zapatrywania się na życie ze strony smutnej, bolesnej. W szkołach jeszcze nosił — pamiętam — pełne kieszenie jakichś gruzów, odłamków trumien, zbutwiałych kawałków sukna; i kiedyśmy z tego powodu brali go na fundusz, odpowiadał na pół ze łzami, że gdybyśmy znali historię każdej tej pamiątki, niebluźnilibyśmy przeciw ich świętościom. Zapewne że w późniejszym wieku, jeżeli się dotknął strony powabnej życia, musiała go ta manija opuścić, albo wziąć całkiem nad nim górę, jeżeli zaznał niesmaków i goryczy. Straciwszy go z oczu przez lat kilkanaście, wiedziałem tylko że mieszkał na wsi, że się dobrze rządził, z nikim prawie nieżył i zawsze był smutny i wzdychający. Szczególniejszy traf zdarzył żem musiał towarzyszyć na weselu jednemu z mych krewnych, który się żenił w sąsiedztwie Zdzisława; tam znowu drugi traf sprowadza mnie ze Zdzisławem w jednej karczmie gdzieśmy się zjechali na popas. Poznanie się nasze było prawdziwie rozczulające; a pierwsze słowo po serdecznych uściskach i powitaniach ogólnych, malowało wiernie usposobienie Zdzisława, bo wstrząsając żałośnie głową, pytał się:

— Przez te lat kilkanaście dużo zapewne przeszedłeś nieszczęść, utrapień, zawodów?...

— Różnie — odrzekłem — bywało się na wozie, bywało pod wozem; a u mnie jedna chwila przyjemna, wymazuje pamięć długich przykrości i niepowodzeń.

— Ależ o te chwile przyjemne jak trudno! zawołał Zdzisław z melancholijnym uśmiechem; na najpiękniejszą jeszcze pada cień jakiejś bliskiej niedoli.

— Czy zawsze tak czarno widzisz? zapytałem, wpatrując się w blade jego policzki i pochmurne oczy.

— Mogeż widzieć inaczej? czy wszystko co nas otacza niestaje jako żywy dowód?

— Masz słuszność — jednakże i przez te chmury przedziera się czasem promyk nadziei.

— Szczęśliwy! stokroć szczęśliwy, kto w nią uwierzy; dodał stłumionym głosem; ale dosyć o tej materii; spodziewam się drogi mój przyjacielu, że mię nawiedzisz; mieszkam nad Dniestrem w sąsiedztwie twego kuzyna. Tuszę sobie że i panowie — tu się obrócił do dwóch moich braci ciotecznych — nie odmówicie zaprosinom samotnika; aczkolwiek ziemie gospodarz niezbyt bawiący, jednakże wiem doskonale jak uprzyjemnić pobyt szanownym gościom; w lasach moich jest huk zwierzyny, urządę więc wysmienite polowanie, z wolnością nieograniczoną strzelania do wszystkiego, co się na oczy nawinie.

— A to wyśmienicie! krzyknęli moi bracia cioteczni — będziemy panu służyć.

— Z radością odwiedzę cię kochany Zdzisławie, dodałem.

Po odbytych ceremoniach i zabawach weselnych, wybraliśmy sobie dzień jeden i pojechaliśmy w małym towarzystwie do Zdzisława. Można mu oddać sprawiedliwość, że polowanie i przyjęcie były urządzone z całą dokładnością. Zwierza padło bez liku; węgrzyna wylało się niemało, przy samym śniadaniu i samym obiedzie, któryśmy jedli w jego dworcu. Dworzec ten można nazwać prawdziwie kawalerskim mieszkanem; szczupło pokoi, ale umeblowane ze smakiem i pewną prostotą wykwiutną. Miasto krzeseli, miałeś dokoła ścian sofy z węzłowiami, na których tak miło jest, rosparisz się, lulkę z długiego cybuchy palić. Porządek zaś i zapas w lulkach i cygarach niesłychany; taki sam, jak w strzelbach i pistoletach, które ozdobiały cały jeden pokój. Dla tego nigdzie, jak tam mógłeś fantazyi kawalerskiej dogadzać; chciałeś fajki lub cygara, na jedno skinienie podawał ci je kozaczek; chciałeś strzelać do celu, lub do gołębi, dość było otworzyć okno; chciałeś rogatki koniem przesadzać, zaraz wyprowadzono ci dziarskiego turczyzna. Zgoła wszystkie delicje miałeś w domu Zdzisława, mógłeś się bawić i weselić, tylko żeś na twarzy gospodarza nigdy radości ani uśmiechu nieurządził. Z tego to zapewne powodu sąsiedzi nieradzi byli uczęszczać do niego, nazywając go hipokondrykiem, mizantropem, odludkiem, a nawet i waryatem. Bo to u ludzi zwykle niebrak przydomków dla kogoś, co nie tak robi jak oni.

Po obiedzie zasiadłszy w kółko przy dobrym ogniu kominkowym, piliśmy kawę i palili cygara; całodziennym znojem cokolwiek ozięźali, rozmowa nam się często urywała; chcąc zatem gospodarza uczynić rozmowniejszym, podszedłem ku oknu i wskazując na okrągły narożnik, który przytykał do ogrodu, zapytałem, coby w nim było, zwłaszcza że oprowadzając nas po całym domu, to jedno miejsce pominął?

— Jest to moje Muzeum — odpowiedział.

— Muzeum! zawołali wszyscy z wyrazem ciekawości.

— Historii naturalnej?

— Starożytności?

— Sztuk pięknych?

— Niezgadliście panowie — odrzekł Zdzisław powolnie — jest to Muzeum jedyne w świecie, Muzeum na jakie tylko u nas zdobyć się można. Od lat czterestu poświęcam czas mój i dochody na wzbogacenie tego zbioru. Dzięki Bogu, jak sami się na-

ocznie przekonacie, nie wyrzuciłem ani pieniędzy za okno, ani zmarnowałem drogiego czasu. Zbiór ten może się jeszcze powiększyć, ale i teraz jest już bardzo zupełny. Jeżeli wasza łaska, moglibyśmy go obejrzyć, pod tym jednakże warunkiem, abyście zachowali tajemnicę i przebaczyli mojej manii, jeżeli to manija nazwać zechcecie. Dawszy Zdzisławowi przyrzeczenie dotrzymania sekretu, wyszliśmy za nim do ogrodu; a przeszedłszy wąski chodniczek, znaleźliśmy się u drzwi niskich żelaznych, prowadzących do narożnika.

Na pierwszy rzut oka, były to dwa pokoje o niskich sklepieniach i oknach gotyckich, obite czarnym kirem; pośrodku i pod ścianami stały szafki i skrzynie podobne kształtem do nagrobków i sarkofagów; miałeś tam i złamane kolumny, i urny, i kapliczki; istny ementarz, lecz bez cyprysów i umarłych.

Zdzisław postrzegłszy nasze zdziwienie, tak się odezwał:

— Spodziewaliście się zapewne ujrzeć zbiór jakich osobliwych obrazów, posągów starożytnych, medali, zbroi, mebli gotyckich, ptaków wypchanych, a tymczasem postrzegacie tylko jakieś kształty nagrobków, które nie z pod dłuta rzeźbiarza, lecz z pod stolarskiego hebla wyszły. — Są to wszystko schowki na arey drogie przedmioty. Patrzcie! —

To rzekłszy, otworzył kilka szuflad. Zglądaliśmy ciekawie, lecz były to przedmioty zupełnie obojętne, jakby zbierane na śmieciach, lub hurtem zakupione od jakiego tandeciarza.

— W rzeczy samej — odezwał się na to cokolwiek pomieszany mój brat cioteczny — w rzeczy samej, dziwny to zbiór! nazwiska nadać mu nieumiem, chyba ty Ludwiku, coś jest antykwaryuszem, chyba ty się poznasz na tych kosztownościach, ale i to wątpię, gdyż noszą cechę niezbyt starożytną.

Na to Ludwik, pomyślawszy chwilę, tak się odezwał:

— Założyłbym się, że tu nie idzie o sztukę lub naukę, lecz o uczucie; są to jakieś pamiątki.

— Zgadłeś pan — pochwyił Zdzisław. Muzeum moje jest zbiorem samych relikwii, wszystkie wielkie nieszczęścia naszej ojczyzny w dotykanej przechowują pamiątkę. Obejrzyjmy ten pierwszy pokój poświęcony historycznym klęskom i żałobom narodowym. Oto szmat z tego kozucha, w którym się Napoleon okrywał, gdy z Wilna ujeżdżał do Paryża; oto gałązka wierzby, którą sam uszczknął na wyspie S. Heleny. Ten porcelanowy kałamarz i ten zegarek, należały do Stanisława Augusta; w pierwszym maczał pióro, gdy go zmuszono do haniębnych podpisów:

drugi dał pewnemu sowietnikowi za to, że mu regularnie pensję miesięczną przynosił, gdy mieszkał w Petersburgu.

Ta skrwawiona chustka obwijała głowę księcia Józefa nim skoczył w Elstere. Po Kościuszce, mam tylko szczątki połamanej tokarni, którą się bawił w Petro-Pawłowsku.

— A taż stłuczona szklanka, co przypomina! zapytałem.

— Ach! najsmutniejszą historję! odrzekł Zdzisław — właśnie kawalkiem, którego mi brakuje, Tadeusz Reytań brzuch sobie rozpruł, gdy postrzegł generała rosyjskiego przez okno w Gruszówce. Po Kazimierzu Puławskim, ta tylko miniatura została; miała ją jego narzeczona, później pani M. — Los, jak ich rozdzielił, już niezłączył więć na ziemi; a kto wie, pod jak szczęśliwą wróżbą zamieniali kochankowie swoje portrety. Tutaj znajdziecie różnego kalibru kule; jedne były śmiertelne, drugie wyjęte z ran znakomych dowódców, najsmutniejsze myśli obudza we mnie ta splaszczona kulka, która zmieniła los bitwy grochowskiej, a może i całego kraju. Wiercie mi, opatrność często obiera bardzo drobne środki, lecz skutki z nich rodzą się wielkie...

— A taż gitara z porwaniami strony? zapytałem.

— Nieszczęśliwy Książnin wygrywał na niej żale Orfeusza, gdy dostał pomieszania z miłości ku damie wysokiej urodzeniem i majątkiem. Macie tu i list Malczewskiego pisany na parę dni przed śmiercią z prośbą do burgrabiego, aby mu kupił kwiatów wiosennych, albowiem złożony chorobą chciał wonią przynajmniej przypomnieć sobie tę królowę roku; niemając zaś pieniędzy, posyłał ostatni pierścionek na sprzedaż...

— O to okropna historia! zawołaliśmy wszyscy. Autor nieśmiertelnej Maryi, nie miał za co bukieta sobie kupić w pośród tej literackiej stolicy, zapalającej się nawet wierszami Osińskiego.

Nasz Cziczerone szedł dalej, a wysunawszy szufladę z mnóstwem żelaztwa połamanych, i rdzą pokrytych posępne oczy w nią utopił i wstrząsając głową mówił stłumionym głosem:

— Pamiątki te mogłyby nam opowiedzieć nieskończenie długą martyrologię, tak straszną, żeby największemu samolubowi włosy na głowie powstały; w tém mnóstwie niepodobna zastanowić się nad każdym kawalkiem, niektóre tylko wymienię, to ogniwo np. należało do Łukasiewskiego — ten sztuk kruszcu wy dobył własną ręką Piotr M.; te rękawice uszył sobie Roman S., a ten pierścień żelazny czy wiecie z czego on zrobiony? oto z obrączek, które miał na swych rękach Szymon nieszczęśliwy...

Nieprzebrane to skarby moi przyjaciele, o każdym gwoździu i ogniwku możnaby tomy pisać. Wszystkie téż ofiary wstrząśnień krajowych, cierpień obywatelskich, wysokich poświęceń; wszyscy znakomici mężowie dotknięci jakim ciosem wypadków, lub śmiercią gwałtowną, przedstawiają się w tych przedmiotach, które były bądź ich własnością, bądź téż miały z niemi najbliższą styczność, a czasem i na los ich wpływały.

— Druga część mojego skarbcu — mówił dalej Zdzisław, odmykając drzwi do bocznej izby — poświęcona jest nieszczęściom prywatnym, które powinny być tajemnicą dla ciekawego tłumu. Młodzi jesteście, a ilużto nie naliczylibyśmy towarzyszy, którzy padli ofiarą w połowie swéj drogi! Każden z nich ma tu swoją pamiątkę. Mając to przekonanie, żeście mię pojęli uczuciem, że śmiesznością nie nazwiecie mego upodobania w stronie bolesnej życia, przypuszczam was do tego przybytku prywatnych nieszczęść. Pierwszą izbę pokazuje często ludziom ciekawym, nawet obojętnym — lecz tę drugą, tylko tym, co mię rozumieją i na których polegają, że potrafią szanować tajemnice. Jeżeli Bóg da nam doczekać późnej starości, zapraszam was tu częściej, abyśmy przypatrując się tym pamiątkom, przypominali sobie dotykalnie przez jakie burze, jakie walki przechodziła nasza młodość.

Zacznijmy najpierw od téj szafki z książkami. Wszystkie zawarte w niej tomy zrzuciły jakieś nieszczęście. Za napisanie téj oto, autor pokutował wygnaniem; ten tom poezji znaleziony w ręku młodej dziewczyny przypisał ją o chłostę publiczną... te znowu inne, jak Adam powiada:

Książki zdradzieckie

One zwichnęły osadę ich skrzydeł

I wylamały do góry

Tak, że niemogłem na dół skrecić lotu...

Nieszczęśliwi kochankowie, co pokończyli samobójstwem, nieszczęśliwi zapaleńcy, napojeni poetycznym szałem, nie niesprawiwszy, winni byli każdej z tych oto książek, że ich pchnęła w przepaść zguby.

— Proszę cię Zdzisławie — mówiłem, wskazując na tytuł jednej książki — co może w tej liczbie dzieł fatalistycznych robić romans pani X.? zdaje mi się, że ten utwór ani czytelnika, ani autora, ani księgarza nawet niemogłby przypisać o zgubę?

— Ach mój bracie! odrzekł Zdzisław — ten romans damy literatki przypomina nieszczęście jéj małżonka. Zapewne znaleźcie pocziwego Sielnickiego, którego Pan Bóg stworzył dla słodczy życia cichego, wiejskiego; który będąc jeszcze kawalerem, wyglądał poważnie jak jaki pater familias. Kiedy się żenił, wszyscy cieszyliśmy się, że wybrał sobie osobę miłą,

łagodną, pełną prostoty, zamilowaną w ogrodzie i w pracach wiejskich, i każdy rokował mu wybora gospodynię, czułą matkę. Ależ wystawcie sobie, ledwie siedem lat od pobrania się minęło, jejmość niewiem z jakiej daty liczy się już w gronie pierwszych naszych literatek! Od chwili, kiedy pani X. oddała się temu rzemiosłu, raj domowy zamienił się w piekło dla biednego Sielnickiego, który przymuszony jest odgrywać rolę podrzędną męża pani X., znosić wszystkie kaprysy wyobraźni autorskiej, czuć na sobie odbicie się każdej krytyki, i zginać głowę pod pychę sławy. Romans ten dobił go, bo dotknąwszy osobistości niektórych żyjących osób, narobił po gazetach hałasu, przez co w takie zarozumienie wprawił panią X., iż biedny mąż niemógł dłużej wytrzymać, i z ropacy wziął się do kieliszka. Biedak! zrujnował sobie zdrowie i już dogorywa.

— A téż bielutkie włosy, zamknięte w medalionie brylantowanym, z jakąż wiążą się historiją? zapytaliśmy Zdzisława?

— To osobliwa awantura moi panowie! odrzekł tajemniczo — do tego medalionu przywiązane było życie osoby; fatalizm, przekleństwo, zabójstwo, wszystko się tu gmatwa dziwnym węzłem wyroków Opatrzności.

— Opowiedz nam Zdzisławie — ciekawi jesteśmy.

— Dobrze! lecz wprzód usiądźcie i zapalcie cygara, gdyż opowiadanie cokolwiek przydłuższe.

— Słuchamy!

(Dokończenie nastąpi.)

O Stowarzyszeniach.

ARTYKUŁ III.

(Dokończenie.)

Ustawy zgromadzeń prowincjonalnych są w głównych zarysach następujące:

- 1) odbywa dwa walne zebrania do roku, i coraz w inném miejscu, z kolei w miastach powiatowych, gdzie się mniejsze towarzystwa zawiązały;
- 2) obiera sobie większością głosów Prezesa, jego zastępcę, pisarza (płatnego) i podskarbiego;
- 3) członkami walnego zebrania prowincjonalnego są członkowie powiatowych zgromadzeń z prawem głosu i wyboru;
- 4) Dyrekcyą prowincjonalnego towarzystwa stanowią prezydenci lub ich zastępcy powiatowych towarzystw;
- 5) każdy członek powiatowego towarzystwa opłaca do kassy prowincjonalnej 6 złt. rocznie, zresztą

towarzystwa powiatowe organizować się mogą dowolnie i w dowolnych celach agronomiczno-przemysłowych;

- 6) gminy włościan gospodarzy, a nawet pojedynczy włościanie mogą być członkami powiatowych towarzystw;
- 7) pisarz prowincjonalnego towarzystwa, zostaje w korespondencyi z jedną stroną z pisarzami powiatowych towarzystw, z drugiej strony odnosi się do centralnego towarzystwa w stolicy państwa;
- 8) władze policyjne i administracyjne nie mają żadnego wpływu na towarzystwa (przynajmniej na przedwstępniém zebraniu obywateli dla porozumienia się powołanych oświadczenie powyższe zrobiła władza prowincjonalna);

W tak wolnomyślnych zasadach ustaw od rządu przedłożonych, należy upatrywać rzetelną wolę popierania krajowego gospodarstwa. Projekt takowy przynosi trzy ważne korzyści, któremi dotychczasowe prywatne usiłowania mieszkańców przewyższa:

- 1) przypuszcza włościan i gminy całe na członków, i tym sposobem sięga w ulepszeniach, ostatecznych warsztw różniczej społeczności;
- 2) organizacyą na całą prowincyą obudza i podnosi ducha publicznego, który u nas, że nie rzekę, prawie jest uśpiony;
- 3) stawia nasze rolnictwo i przemysł w zbliżone stosunki z przemysłem i rolnictwem wszystkich narodów.

Niepodobna nieuznać tych korzyści tak materialnych jak moralnych, które się nie wielkim nakładem osiągnąć dadzą i dla tego warto, aby u nas jak najwięcej zawięzywało się powiatowych towarzystw, czy to dla polepszenia chowu bydła i koni przez wystawę i wyścigi, czyli dla podniesienia rolnictwa między włościanami, czyli dla zaprowadzenia między nimi assekuracyi i t. p. Przy zawięzywaniu zaś na to baczycie głównie należy, aby mieć sprawę gospodarzy wiejskich na celu, i między nimi szerzyć owoce dobrego i przemysłowego gospodarstwa.

Rozdwojone narodowości nie powinny stawać na przeszkodzie, ile że są powiatami oddzielone. Będą więc stowarzyszenia przeważnie polskie i przeważnie niemieckie, i wedle tego język i dyskusyę do większości stósować się muszą. Na walnych zaś zebraniach prowincjonalnych rzeczy w obydwóch językach odbywać się mogą.

Zawsze jednak dla sprawy językowej, którą następnie załatwić będzie można, nienależałoby się zrażać dla rzeczy, w tak rzeczywiste korzyści płodnej.

Rzetelnymi potrzebami u nas są gospodarstwa wzorowe dla włościan, i założenie szkoły agronomicznej, z którejby wychodziła ukształcona młodzież, zdolna na rozmaitych urzędników gospodarskich. Biada to wielka w naszym kraju, prawie czysto-rólniczym, że się ekonomowie, pisarze, owczarze, leśnicy na więcej niczym nie znają, jak czego się nauczyli z praktyki, datującej się jeszcze u dziadów, pradziadów, bez najmniejszego postępu i przemysłu gospodarskiego. Czyli to chcesz u siebie płodozmian zaprowadzić, czy użyć narzędzi rólniczych nowszego wynalazku, trzeba ci, jeżeli sam gospodarstwa dopilnować nie możesz, albo sprowadzić z zagranicy urzędnika, albo zaniechać przedsiębiorstwa. Lud roboczy i urzędnicy nieumiejętni z własnego interesu tym nowacyom nieprzychylni, często najlepsze zabiegi pana paraliżują i niweczą, i zniechęcony porzuci poprawę u siebie rólnictwa, z niemalym już kosztem przygotowaną.

Każdy wie, że podstawą wiejskiego gospodarstwa jest hodowanie inwentarza, wszakże nie się nie czyni dla weterynaryi, zawsze jeszcze baba na wsi przywoływana do krowy gdy zachoruje, a kowala wołają od kuźni, żeby przyszedł leczyć konia, Skotarze, owczarze, tabacznicy i różnego rodzaju nieumiejętni lub szarlatani na całą okolicę bywają głośni ze sztuki leczenia bydła, koni lub owiec, i sprowadzają ich o kilka mil drogi, zamiast żeby powiat utrzymywał porządnego weterynarza. Już to musi być uczony gospodarz, w którego ręku jeszcze znajdziesz Rollwesa.

Kiedy na Szląsku doprowadzono już od dawna, że na rzeź biorą same młode bydło, my tu jeszcze ze samych starych zbitków, wypasionych na wywarze, dostajemy mięso; tak mało jeszcze poznano się na tém, iż hodowanie bydła młodego i silnego podnosi w dwójnasób órkę i gospodarstwo, a w trójnasób zyski, i woła jeszcze zawsze kilkanaście lat we wołu orać, aż mu od starości zęby powypadają, i zupełnie ustaje w pracy, nawet już na gęste razy kozicy oracza nie czuły.

Szkoła rólnicza na wykształcenie urzędników gospodarskich zaradziłaby złemu, i nietylko dogodziła interesowi posiadzicieli, i podniosła w lat kilka nasze gospodarstwa, które dziś upadać muszą, gdy najczęściej pan młody na niczym się nie zna, a urzędnik przywykł starym trybem chodzić.

Wyższa szkoła rólnicza nakształt instytutu w Greigno we Francyi, albo w Meglinie i Eldenie w Prusiech może byłaby jeszcze za wczesna, byłoby to od uniwersytetu zaczynać, gdzie jeszcze nie ma szkółek elementarnych. Że zaś u nas najwięcej chodzi o podniesienie włościańskiego gospodarstwa, a na włościan

najwięcej przykład wpływa, należałoby w każdym powiecie przynajmniej jedną taką chubę, w bliskości powiatowego miasta, wzorowo urządzić i administrować, aby okazać gospodarzom po koloniach, co i z takiego kawałka gruntu, stósownie i przemysłowo użytego, wyprowadzić da się.

Zawiązujące się więc Towarzystwa powiatowe w czas o tém radzić powinny, aby z przewyżki składek odkładać summy pewnie na zakupienie takiego włościańskiego gospodarstwa, któreby na wzorowe dla powiatu urządzić można.

Najlepiejby się to dało wykonać, gdyby podobnie urządzono wieś, mierniej rozległości od 200—300 wiertelki wysiewu wedle dawniej rachuby. Zakupywaiby jej nie potrzeba, boć najchętniej każdy z majątniejszych posiadzicieli wypuści jedną ze wsi swoich w dzierżawę Towarzystwu, rachując po 5% od wartości kapitału na lat 12., wiedząc, że się kultura tej wsi w tym czasie nieskończenie podniesie obok korzyści jakie mieć może, zapatrując się na wzorowe gospodarstwo, i przenosząc tę kulturę także na resztę majątności swojej.

Przy takim folwarku, dałoby się z łatwością urządzić i administrować gospodarstwo włościańskie.

Wiele, a wiele zaprowadzić i zaprojektowaćby się dało, co jest koniecznie potrzebnem do dzwignienia tak włościańskiego, jak obywatelskiego rólnictwa. Ani téż nie będzie zbywało na projektach, skoro się gospodarze nasi w Towarzystwa rólnicze zawiążą. Atoli wszystkie te widoki i nadzieje na niczym spełzną, jeżeli je w czyn i życie nie wprowadzimy. Lękać się prawie należy, że tak, jak na zgromadzenia powiatowe komunalne, jak na zgromadzenia w interesie jakim publicznym zwołane, mało kto zjeżdża, tak i na zgromadzenia agronomiczne zjeżdżać obywatele nie będą; — że ostygnie pierwszy zapal, nastąpi obojętność, wreszcie wstręt do pracy i zabiegów nad dobrem publicznem, i rzecz najzbawienniejsza w skutkach upadnie, a nawet z niejednego powodu na złe się wyrodzi. Trzebaby się nam raz otrząść z tego ciężenia naszego do nieczynności, wzajemnie się zachęcać i zagrzewać, a nie będzie trudności, którychbyśmy wytrwałością nie zwalczyli, i nie dopięli zamierzonego celu.

Wspólnemi siłami krzątając się około dobra publicznego, staniemy się silni, i nadamy narodowości naszej wagę i znaczenie. Piśmiennictwo zdobyło już u nas pozycyą, której lekko pomijać nikt nie może. Dla ludu, którego intelligencya wzrasta i wzmaga się, nie można być bezwzględny, bo intelligencya jest siłą wyższą, niżeli siła fizyczna. Podobnie i interesa na-

sze materialne zdobyć sobie takie stanowisko mogą, iżby nakazywało względy i szacunek. W naszym to ręku, na drodze prawej i pozwolonej, ale rąk dołożyć należy, i gdy władza sama otwiera do tego drogę i ułatwia środki, opuścić w nieczynności ręce, byłoby więcej, niż grzechem.

ROZMAITOSCI.

Poznań. — Z Krakowa został przysłany artykuł, wyjęty z Gazety teatralnej wiedeńskiej, przeciw panu dyrektorowi muzyki Mireckiemu. Ponieważ z przysłania widać, że w tém leży jakaś intryga, przeto z pewnością w żadnym poznańskim piśmie zamieszczony nie będzie, a my, aby złośliwości wytrącić sposobność szkodenia, mamy sobie za obowiązek nierobić z téj rzeczy tajemnicy.

Wdowa po sławnym admirałe angielskim Ward, osobliwszym wzbogaciła się sposobem. Według zwyczaju angielskiego najęła dama ta na kilka lat łożę we włoskim teatrze londyńskim. Równie pilnie odwiedzał starzec jeden teatr włoski, a miał łożę na przeciw łożu owęj wdowy. Mało dbał, co się na scenie działo, i tylko patrzył ciągle przez lornetę na piękną młodą wdowę. Jeden rok tak upłynął, nadeszła druga pora widowisk teatralnych, a jegomość stary z lornetą u oczu patrzył niewzruszenie na młodą wdowę, lecz nie starał się bynajmniej zbliżyć się do przedmiotu swych obserwacji, ani pytał o jęj nazwisko i mieszkanie. Nareszcie łoża nieznanego została opróżnioną. Wdowa udała się do Brighthonu i zapomniała o swym niemy wielbiciele, kiedy razu pewnego wchodzi do nięj adwokat, i pyta wręcz, czy nie jest tą damą, która zajmowała przez dwie doby łożę pod Nr. 11. we włoskim teatrze w Londynie i czy nie była przedmiotem obserwacji starego pewnego jegomości. Dama uraziła się — adwokat dalej mówił, iż ten jegomość najbogatszy z osadników w Jamajce, przed kilku dniami umarł i zapisał w testamencie téj damie, którą nieznał, lecz jako zajmującą przez dwa lata łożę Nr. 11. we włoskim teatrze opisał, — sumę 60,000 funt. szterl. (400,000 tal.) i te złożył dla nięj u bankiera. Wdowa dowiedziawszy się, iż osadnik ten krewnych żadnych niepozostawił, przyjęła ów znaczny zapis.

Pewna dama przyjęła do usług dosyć pięknego i bardzo poczciwego chłopaka, lecz natura nie obdarzyła go świetnymi zdolnościami. Jednego dnia uda-

jąc się na wizyty i siedząc w powozie, przypomniała sobie, że wizytowe karty zostawiła w pokoju. „Janie“ rzekła — „pośpiesz po moje karty, które zapomniałam, zabierz je ze sobą.“ Jan wypełnił polecenie; dama objeżdżała miasto z wizytami, a gdzie nie zastała wizytowanych, tam kartki swe przez służącego zostawiała. Przed ostatnim domem rzekła do służącego: „Janie, tu w tym domu oddasz moje trzy karty.“ „To niepodobna!“ — „A to dla czego nie?“ — „Bo tylko dwie mi pozostały, aś treflowy i siódemka pikowa.“ Służący zabrał karty od grania i rozdawał je za wizytowe. Pani jego była zmuszoną jeszcze raz wszystkich wizytować.

Ostatnią pocztą londyńską do Grecyi odesłanych zostało 100 skrzyń, każda z nich zawierała 5000 listów, tak, że półmilioną znajdowało się w nich listów.

Jakiś Barmont utrzymuje, że znalazł bardzo oczywisty dowód, iż słońce około ziemi się obraca, nie zaś przeciwnie. U prefekta w Lugdunie złożył 10,000 franków dla tego, kto go przekona, że się myli.

Ponieważ teraz są tajemnice w modzie, jakiś więc paryski krawiec koszul, (bo i koszule w Paryżu mają swoich krawców), wydał „Les Mystères de la chemise.“

Rubini w nagrodę dobrego śpiewu i któren się w Petersburgu podobał, został wyniesiony na stopień — półkownika.

Pewne czasopismo donosi, że Jezuitci w Frejburgu kupili zamek Fernéj, siedzibę wiejską Woltera, i chcą założyć tam wielką szkołę i zamek dawny rozebrać. Jeżeli wiadomość się ta potwierdzi, biedny Wolter przewróci się w grobie.

W miejsce nowomodnej Polki tańca, o którym wspomnieliśmy, wprowadzili sobie Francuzi nowszy taniec, pod nazwiskiem Frotteska. Pociągają się nogi po posadzce, piersi naprzód pochylają, potrzęsając ramionami, są to ruchy dopatrzone u woskujących posadzki w pokojach.

Rośliny na dnie morskiem. Morze ma jak nasz łąd stały, swe łąki i bory. Na pochyłościach swych gór i na dolinach rośnie niezliczone mnóstwo roślin, z których każda udaje się tylko w pewnych okolicach. Im wyżej wchodzi się na góry, tém lichsze są u nas krzewy, aż nareszcie giną pod wiecznymi śniegami; przeciwnie w morzu, im głębiej w dolinach, tém mniej roślinności. Najbogaciej ukazuje się roślinność podwodna na morzu południowem i śródziemnem: mechy najdelikatniejsze i w najrozmaitszych kolorach rościelają się tam jak kobierce, których kolory podczas spokojnego morza w głębokości sto stóp

podziwiać możemy; na pochyłościach gór widzimy jedwabnistą anserinę; małe purpurowe algi w takim mnóstwie, iż morze zdaje się krwią być zafarbowane; pod równikiem rosną floridee, które kuleczki nakrapiane żółto i czerwono wyrzucają i te z trzaskiem pękają. Najosobliwszą rośliną, wyrastającą z dna morskiego jest gębka olbrzymia, wznosi się z głębi 300 stóp na powierzchnię morza i tworzy z swych rozczłoni prawdziwe wyspy, na których spoczywa ptastwo i psy morskie. Jeżeli okręt dostanie się na taki las olbrzymich roślin w czasie ciszy morskiej pod równikiem, nie raz i przez kilka miesięcy staje w miejscu nieporuszony i czekać musi na burzę, które go dopiero z miejsca ruszyć mogą.

Przed niedawnym czasem ożenił się pewien młodziwiec, który miał wielu znajomych i przyjaciół. Nie upłynęło dnia, ażeby od nich nie odbierał wizyt, tak pilnych i tak czułych, że aż nareście zaczął się obawiać, aby młoda i piękna żona jego nie zaniedbała się w obowiązkach domowych i t. d. i dla tego obmyślił środek, aby uchronić się od tak natarczywych i zbyt regularnych wizyt. Każdego dnia, skoro znajomy lub przyjaciel go odwiedził, brał z czułością go na stronę i mówił: „wiem, że jesteś moim najlepszym przyjacielem; potrzebuję do wielkiego, a dla mnie bardzo ważnego przedsięwzięcia znacznej summy pieniędzy, liczę na ciebie.“ Od tego dnia jakby wymiółł wszystkich przyjaciół.

Książę Albert, mąż królowej angielskiej, wynalazł, jak powiadają angielskie dzienniki, nowy rodzaj krawatów na szyję i czapek wojskowych. Wynalazek pierwszy powiódł mu się szczęśliwie i znajdziesz w Londynie mnóstwo krawatów albertusowych, lecz co do czapek, te rozbiły się o twarde głowy żołnierskie.

M O D Y.

Paryż, dnia 13. Czerwca 1844.

Napływ obcych, zwabionych wystawą przemysłowych płodów w naszej stolicy, zmienił jej postać. Napróżnobyś szukał na przechadzkach lub teatrach mody, zamiast niej znajdziesz liczbę osób niepoliconą obcych, którzy w całym znaczeniu wyrazu zalali ludność naszą. Tak więc szukać mody teraz potrzeba po składach podobnych rzeczy.

Tu znajdziemy, iż ranne ubrania robią ze stankami wysoko zachodzącymi, z otwartymi lub nieprzećinanymi powłokami. Po większej części są one z grosdenaplu, fulardu lub tkaniny o której niedawno wspomnieliśmy pod nazwiskiem fil de la vierge. Stanki zdobią małe wyłogi na piersiach i półkoszulca z pod nich ukazające się. Zwykle orzucone są one riuszami z tej samej tkaniny co suknia lub wstążkami.

Na wieś wybierają na suknie eweliszki w drobne paski nierównej szerokości, w kolorach ponsowych, rdzawych i niebieskich, na tle białym. Bywają suknie te haftowane białą bawełną w arabeski.

Między strojnieszami sukniami widzieliśmy bareżowe z drukowanymi słupkami, które kończyły się w pół rozwinięte tulipany. Suknie ozdobione były dwiema dużymi falbanami zębiastymi. Do tego kapeluszy słomkowy, białym kwiatem ozdobiony, i mantylla z zielonej tafty, haftowana i orzucona fręzlą.

Suknia z mieniącego taftu w szerokie pasy, które lekko z koloru kurzawy w niebieskawość przechodziły, z mantyllą czarną koronkową i kapeluszem białym krepowym, ozdobionym amerykańską lianą, pięknie wyglądała.

Niemniej podobała się suknia z białego muslinu o trzech powłokach i kanzu z tej samej tkaniny, na spodnicy jasno-zielonej; do tego chiński szal krepowy, haftowany w wesołe kolory i kapeluszy włoski słomkowy.

Oprócz tych ubiorów wspomniemy o sukni jedwabnej, z wielu małymi paskami, w kolorze niebieskawo-porcelanowym i białym, co najwięcej dla młodych panien bywa przeznaczonem. Powłoka bez ozdób, stanik wycięty, kanzu batystowy ułożony w małe fałdy, z długimi rękawami. Do tego kapeluszy ściągany, z obwodem słomkowym, główka z białej tafty.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapeluszy ryżowy kwiatami zdobny. Szlafroczek jedwabny. Szal czarny koronkowy.
2. Kapeluszy z włoskiej słomy z kolorowymi piórami. Kanzu z haftowanego muslinu. Suknia bareżowa.
3. Krawat kolorowy. Biała pikowa kamizelka. Czarny frak ze złocistymi guzikami. Pantalony z wełnatlasu.

Z № 13. kończy się półrocze Dziennika domowego, uprasza przeto redakcyja o wczesne zamówienia pisma tego na urzędach pocztowych.